

I. Od przypadku do projektu

Proste zrzączenie losu – tak jak zdarzają się różne wypadki pomyślne i niepomyślne, straszne lub wzruszające, ważne lub nieważne, a nawet zdarzenia, które są obojętne, które mają tak neutralny charakter, że należałoby się dziwić, dlaczego w ogóle miały miejsce, gdyby nie było wiadomo, że i one, choć są bez znaczenia, niosą w sobie posiew późniejszych nieodgadnionych losów.

Joseph Conrad¹

JK Zaczniemy od spraw podstawowych. Pomysł wspólnych zajęć poświęconych biografii człowieka okazał się spotkaniem zainteresowań, ujawnił zarazem wspólne zaciekawienie czymś, co można określić jako chęć usytuowania się w najdłuższym trwaniu. Co nas zatem skłoniło do podjęcia takiego zadania? Przypadek? Zrzączenie losu? Relacja o naszym dochodzeniu do przedstawienia biografii człowieka byłaby zwykłym opowiadaniem, a ja od początku mam wrażenie udziału w czymś poważniejszym. Przywołując raz jeszcze Conrada: „Historia ludzi na tej ziemi od początku świata dałaby się streścić w jednym, niezmiernie przejmującym zdaniu: urodzili się, cierpieli, umarli... A jednak to jest wielka historia!”².

SR Jeśli można wrócić do początku naszego dialogu wokół zjawiska przypadku, to mam wrażenie, że w swoim załączku nie miał on się składać z rozbudowanych opowieści, także autobiograficznych.

¹ *Los. Opowieść w dwóch częściach*, tłum. T. Tatarkiewiczowa, PIW, Warszawa 1969, s. 118.

² *Ibidem*, s. 8.

Podjęmowane wątki narastały niczym toczona kula śniegowa. Nie stopił jej ani czas, ani zmieniające się warunki naszego bytowania. Przypuszczam, że także nie ostygły nasze zamiary kontynuowania rozmowy, która nabrała szerszego wymiaru. Rozpoczynaliśmy od opowiadania o naszych mikroświatach, a z czasem zaczynamy snuć rozważania dotyczące zjawisk w makroprzestrzeni. Pokusiłbym się w tym momencie o pewnego rodzaju wstępną konkluzję. Nie wiem, czy już w tym momencie jest ona na miejscu, ale spróbuję ją zarysować. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że nasze życie jest wplecione w historię Wszechświata. Określają je dwa ambiwalentne zjawiska. Z jednej strony każdy z nas jest produktem przypadku, życie się nam przytrafiło. W kontekście milionów lat kształtowania się Wszechświata, rozwoju ludzkości, rozwoju kultury pojawiajemy się jako „ktoś” wpisany w konkretną wspólnotę. Jednocześnie musimy uznać, że każdy z nas jest „samym sobą”, „jedynakiem lub jedynaczką”, niepowtarzalnym bytem, nie tylko w swym garniturze chromosomów czy układzie linii papilarnych. Stąd bierze się odpowiedzialność wobec otrzymanego życia i respekt dla wolności i indywidualności. Świadomość tego skłania nas nie tylko do odruchów samozachowawczych, ale też do takiego wykonania swojej „partytury życiowej”, aby nie tylko wzbudziła zainteresowanie otoczenia, lecz zostawiła też jakiś wyraźny ślad. Trochę na przekór powiedzeniu: odpowiedzialnie należy podróżować tak, by nie zostawić po sobie żadnego śladu poza śladem stóp. Uważam jednak, że warto zostawić po sobie coś więcej, choćby korzystne wspomnienie słów, gestów i wielu dobrych dzieł wzbogacających biografię świata. Stąd konieczność opisu naszej indywidualnej trajektorii. Być może zdołamy temu dać wyraz w naszej rozmowie.

JK Zgoda. Ja, Ty, Oni – ci, co nas wyprzedzili, i ci, którzy przyjdą – tworzymy świat, który potrzebuje biografii. Nawet jeśli wydajemy się drobiną życia – chciałbym wiedzieć, czy świadomego – wobec miliardowych eonów kosmosu. Możliwe, że przypuszczenie o powstaniu Wszechświata tylko dla mojego istnienia jest typową ludzką arogancją. Niewykluczone, że wyobrażenie

istnienia ludzi jako projektu to sposób poddawania świata ich niczym nieuzasadnionej dominacji, która być może właśnie dobiega kresu. Ale jeśli tak jest, zostawianie śladu mija się z celem. Zgubi się na ścieżce wydeptanej „milionami stóp” nie do pomnika chwały, a do nicości³. A przecież właśnie zostawianie śladu uznajemy za istotę człowieczeństwa! Z tego wziął się zamiar ujęcia biografii człowieka przez indywidualne doświadczenie. To wynika wprost z nadziei wiecznej chwały. To może być trudne. Czy jest przeszkodą? Mam wrażenie, że udaje się nam ominąć tę antropocentryczną pułapkę. Wybierając ten osobisty format, kierujemy się przecież także poczuciem odpowiedzialności. Jeśli żyjemy w antropocenie, co możliwe, to warto myśleć nie tylko dlaczego, ale także jak znaleźć wyjście⁴. To temat palący, jak pisze Marcin Napiórkowski: „Nasz los został uwikłany w dwie potężne opowieści. Jedna proponuje nam ułudę i *business as usual*, druga – beznadzieję. Nasze główne zadanie może polegać właśnie na tym, żeby się z tego dualizmu wyplątać...”⁵. Postaramy się znaleźć lepszą opowieść niż technooptymiści i technopesymiści.

SR Niezależnie od tego, jak zdefiniujemy epokę naszego aktualnego istnienia, trzeba zgodzić się z faktem, iż życie „przytrafiło” się nam w tym czasie i miejscu. Zaistnieliśmy dzięki korzystnemu splotowi okoliczności. Można by jednocześnie rzec, że pozostawiamy po sobie niepowtarzalny ślad, który nie da się w żaden

³ „Dźwignąłem pomnik swój, nie trudem rąk ciosany, / Wydepcą ścieżki doń miliony ludzkich stóp”. Horacy w wersji Puszkina i przekładzie Tuwima.

⁴ O czym obszerniej piszę w: Jan Kieniewicz, *Szukając trzeciego wyjścia*, Wydawnictwa UW, Warszawa 2021. Ostatnio pojawiło się przekonanie, że nie tyle człowiek, ile kapitalizm odpowiada za obecny kryzys, zob. *Antropocen czy kapitalocen? Natura, historia i kryzys kapitalizmu*, red. J.W. Moore, tłum. K. Hoffmann, P. Szaj, W. Szwebs, Wydawnictwo WBPiCAK, Poznań 2021. Nie podzielam tej opinii. Przegląd debaty: Patryk Szaj, *Antropocen i kapitalocen: w poszukiwaniu fuzji horyzontów*, „Porównania” 2 (29), 2021, s. 371-386.

⁵ Marcin Napiórkowski, *Naprawić przyszłość. Dlaczego potrzebujemy lepszych opowieści, żeby uratować świat*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2022, s. 71.

sposób powielić, nawet przy zastosowaniu dostępnych zdobyczy umysłu ludzkiego. Z perspektywy antropologii i kosmologii teologicznej warto jeszcze dodać, że Stwórca nie zwykł się powtarzać. Jest zawsze oryginalny w swoich dziełach. To człowiek ma skłonności do kopiowania, naśladowania i zamierzonego powtarzania raz dokonanych dzieł. Natomiast przyglądając się wnikliwie otaczającemu światu, ciągle odkrywamy fascynujące kody istnienia i rozwoju życia na wszystkich możliwych poziomach. Rewelacyjnie pisze o tym Magdalena Żernicka-Goetz w swojej niedawno opublikowanej książce *Taniec życia*⁶. Właśnie zwróciłeś mi uwagę na to wyjątkowo ciekawe opracowanie misterium życia z perspektywy biologii rozwoju.

JK Ludzkie zdaje mi się zostawianie śladu, troska o to, co pozostawiamy, „idąc przez życie”. Także zainteresowanie przeszłością we wszystkich wymiarach. Historyk jest szczególnie wyczulony na ślady, choć może nie zawsze potrafi się zdobyć na obiektywizm w ich ocenie. Może powinienem powiedzieć: profesjonalizm. Klio jest muzą historyków, lecz wiemy, że te ślady po nas nie zawsze prowadzą do powstania narracji o *res gestae*. Nie ma społeczeństw „bez historii”, to stary przesąd. Ale wiele cywilizacji wytworzyło inne pojmowanie czasu, przeszłości i sensu wracania do śladów. Historia akademicka, a przedtem najróżniejsze narracje o przeszłości, często ma kłopot z włączaniem śladów Innych czy zgoła Obcych, z uwzględnieniem odrębnego ujmowania choćby właśnie wspomnianych przez ciebie dobrych dzieł. Gdy zacząłem zajmować się Indiami, był to może najpoważniejszy problem. A zarazem fascynująca przygoda!

SR Wspomniane przez ciebie ślady zapisujące istnienie określonych cywilizacji docierają do nas często jako artefakty i posiadają nie tylko postać materialną. Obok tych namacalnych śladów

⁶ Magdalena Żernicka-Goetz, Roger Highfield, *Taniec życia. Jak stajemy się ludźmi*, tłum. A. Tuz, Prószyński i S-ka, Warszawa 2022.

istotna jest pamięć. To ona niesie żywe wspomnienie. Nie oznacza to tylko rozpamiętywania tak zwanego suweniru. Dobrze wyraża to świat semicki, w którym mówiąc o pamięci (hbr. *zkr, zakar*), mamy na uwadze realne przeżywanie określonych wydarzeń, spotykanych osób i towarzyszących im okoliczności. Pamięć wydarzeń, słów, obrazów nierozzerwalnie łączyła się z refleksją nad nimi. Dlatego pamięć jako miejsce spotkania z przeszłością, która realizuje się w terażniejszości, powinna być poznawana, pielęgnowana i nieustannie rozwijana, w każdym jej aspekcie, zarówno indywidualnym, jak i zbiorowym. Jest to podstawowy warunek świadomego życia, które składa się na biografię jednostki i wspólnoty.

JK Będziemy do tego wracać w naszej deliberacji nad biografią, ale przypomnijmy na początku, że nasze słowa, pojęcia, kategorie są wieloznaczne. I nie może być inaczej. W dodatku należą do języka polskiego. W innych językach słowa i pojęcia brzmią inaczej, a ich przekładanie jest zawodne. Czasem niemożliwe. *Sort czy destin? Chance czy fate? Le cas czy l'hasard? Case czy chance?* Tak można w nieskończoność: *fatum, fortuna, sors, casus...* O czym i jak będziemy rozmawiać w próbie rekonstrukcji biografii człowieka?

SR Na pewno wspólna wyprawa w przeszłość nie może stać się metodą zapisywania pamiętnika czy próbą autoprezentacji windującej dobre samopoczucie. Nie byłoby też wskazane zacieśnienie naszego horyzontu tylko do własnych doświadczeń. Chociaż subiektywnych, a nawet samokrytycznych refleksji nie unikniemy. Otaczająca nas rzeczywistość może stać się lustrem, w którym będziemy oglądać ślady obecności osób i wydarzeń tworzących naszą biografię. Spróbujmy też podzielić się doświadczeniem zajęć prowadzonych wspólnie w Kolegium Artes Liberales. To przecież dzięki nim nasze drogi spotkały się i w pewnym stopniu nabrały kształtu komplementarnego współmyślenia. Nie możemy tego faktu uznać za przypadek. Chyba że podejmiemy się jego twórczej redefinicji.

1. Nic nie dzieje się przypadkiem?

Przypadek obraca w rękach kalejdoskop.
Migocą w nim miliardy kolorowych szkiełek.
I raptem szkiełko Jasia
brzdęk o szkiełko Małgosi.

Wisława Szymborska⁷

JK Od pięciu lat prowadzimy w Kolegium Artes Liberales Uniwersytetu Warszawskiego zajęcia, które nazwaliśmy „Biografia człowieka. Przypadek, zbieg okoliczności, zrządzenie losu?”. W trakcie tych zajęć zdołaliśmy się zaprzyjaźnić i to chyba nie był przypadek.

SR Dziękuję za ten powrót pamięcią do początku naszej znajomości, która ewoluowała pod skrzydłami Wydziału „Artes Liberales”. Zaproszenie, które od ciebie otrzymałem, było dla mnie miłym zaskoczeniem i wyróżnieniem. Może powinienem obarczyć tym Opatrzność. Daleki jestem jednak od tego rodzaju uproszczeń. Chętniej wskazałbym na twoją dobrą wolę i odwagę podejmowania ryzyka. Choć w tym przypadku nie była to decyzja „dozgonna”. Można było wspólne zajęcia zamknąć po roku. Tymczasem trwają one już lat kilka i ciągle mamy jeszcze nadzieję kontynuacji wspólnie prowadzonego deliberatorium. To termin zaproponowany przez ciebie. Dobrze ujmuje zarówno metodę, jak i sens tego spotkania.

JK Sądzę, że wypadnie tu mówić o losie, a to wymaga szerszego objaśnienia. Muszę wyjaśnić od razu swój szczególnie stosunek do losu. Wyprzedzając nieco tę opowieść, zdradzę, że w moim życiu ogromną rolę odegrało kilka piosenek; znajdowałem w nich, a nawet wręcz z nich czerpałem, świadomość szczególnego stosunku

⁷ Wisława Szymborska, *Seans*, w: eadem, *Koniec i początek* (1993). Zob. Jacek Lewiński, *Wisławy Szymborskiej przypadki*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica” 2 (2001), s. 83-102.

do własnego losu. Zaliczam do nich fenomenalną piosenkę Anny German z 1970 roku. Przypomnę:

Człowieczy los nie jest bajką ani snem
Człowieczy los jest zwyczajnym szarym dniem
Człowieczy los niesie z sobą trudy, żal i łzy
Pomimo to można los zmienić w dobry lub zły.

Pod wpływem tego tekstu nazwałem swój program telewizyjny „Człowieczy los”. Wyobraź sobie, doszło nawet do emisji pierwszego odcinka!⁸ Dalsze storpedowali fachowcy z Woronicza. Mieli rację. Nie nadawałem się do telewizji. Może chciałem być „kowalem swojego losu”? Na pewno ulegałem pokusie ekranu, urokom mikrofonu i kamery... Niemniej fascynacja problemem losu towarzyszy mi do dzisiaj. Zauważ, zasadniczy zwrot w naszym projekcie nastąpił w roku 2019/2020. A to był dla mnie czas, kiedy „zmiana losu” wydawała się niebywałym wyzwaniem: najpierw wielostronna domowa katastrofa zdrowotna, potem pandemia i uparta walka o życie, dziś ujmę to znowu tak: przemiana trudu w dobro. Los zdaje mi się w biografii człowieka kategorią niezbędną, nie będę oryginalny, uznając ją za kluczową. Nie chodzi przecież o nic więcej, jak o zmianę trajektorii istnienia. No, w innej skali. Uśmiecham się...

SR Kiedy słyszę o losie, przychodzi mi na myśl żydowskie święto Purim upamiętniające ocalenie Żydów od zagłady w imperium perskim. Zwane jest ono też Świętem Losów. W trakcie corocznych obchodów Purim w synagogach i gminach żydowskich odbywa się wiele imprez kulturalnych i zabaw. Święto przypada na 14 lub 15 dzień miesiąca księżycowego Adar, jego nazwa pochodzi od słowa „los”, po hebrajsku *pur*, w liczbie mnogiej *purim*. Co roku przypomina ono, że los człowieka zależy od decyzji innych ludzi, przychylności tak zwanych zjawisk natury, a ostatecznie jest w rękę

⁸ Nosił tytuł *Antwerpia od świtu do zmierzchu*; to był rok 1972.

samego Stwórcy. Może dzisiaj nie tak łatwo przebić się z tego rodzaju poglądem, wciąż jednak trudny do wytłumaczenia bieg wydarzeń określamy tym słowem. Pewnie i nasze spotkanie oraz następujące po nim działania można by określić jako szczęśliwy uśmiech losu. Przynajmniej ja tak to odczytuję.

JK Początkowo zajęcia miały tytuł „Człowiek i jego świat. Człowiek – kultury – cywilizacje”, a przez chwilę w podtytule mieliśmy jeszcze życie i Wszechświat! Szukaliśmy miejsca i formy dla włączenia się w debatę, jaką podjęto w „Artes Liberales”, próbując znaleźć styk natury i kultury. Przypomnę: na początku były to projekty doktoranckie i wielki blok zajęć wiążących biologię z naukami społecznymi. Minął jakiś czas, zanim zrozumieliśmy, o co nam chodzi. Szło mianowicie o to, by zintegrować nauki rozdzielone. Ten projekt zajęć wpisuje się w szerszy kontekst programu dydaktycznego Kolegium Artes Liberales, w którym zmierzamy do przekroczenia bariery oddzielającej w Akademii humanistykę od nauk biologicznych, szerzej: kulturę od natury. Ale chyba czuliśmy, że chodzi nam o coś więcej.

SR Twoje doświadczenie i udział w pracy na rzecz spotkania natury i kultury sięgają początków Kolegium. Razem z profesorem Jerzym Axerem zbudowaliście bardzo pojemną formułę studiowania i pracy naukowo-dydaktycznej. Obecnie zatrudnieni są beneficjentami tego wysiłku, który przybrał kształt „nietypowego” wydziału w Uniwersytecie Warszawskim. W tych sprzyjających okolicznościach udaje się realizować wiele ciekawych projektów. Mam nadzieję, że nasz także wpisuje się w tę kategorię.

JK Na czym zasadza się zatem nasz projekt? W moim przekonaniu chodzi o otwarcie perspektywy koewolucyjnej, czyli związku ewolucji z biografią. Biografia to oczywiście kultura, ale nie tylko, stąd moje usiłowanie, by włączyć do naszej pracy myślenie kompleksowe. Jak się na to zapatrujesz?

SR W tym momencie muszę znowu wskazać na twój istotny wkład w konstrukcję realizowanego projektu. Dobrze charakteryzuje go lansowane przez ciebie pojęcie koewolucji. Pomaga ono określić znamiona harmonijnego spotkania świata „bio”, „zoo” i „antropo”, nie wyłączając też możliwości dotarcia do sfery „teo”. Zwracając uwagę na harmonijność, chcemy podkreślić celowość w rozwoju tych korelacji.

JK W tym podejściu odwołuję się do myśli kompleksowej Edgara Morina, ale chcemy włączyć innych myślicieli, jak René Girard czy Bruno Latour. Nie jest przecież sprawą przypadku, że obaj identyfikujemy się z francuską tradycją myślenia. Z tym, że ja prawie od początku drogi naukowej wiązałem się z teorią systemów i ekologią, z czymś, co dziś nazywam zwrotem ekologicznym. Ale o tym może później. Teraz chciałbym wrócić do koncepcji biografii. Jeśli nie przypadek, to co? Może trzeba sobie powiedzieć, że to podejście czy program jest przede wszystkim projektem. Projektem w podwójnym znaczeniu. Najpierw z powodu nieoddziałania procesu ewolucji od kultury, a następnie z racji lansowanej formy deliberatoryjnej.

SR Właśnie, lansowana forma deliberatoryjna kryje w sobie znamiona otwartego dialogu. Dokonuje się on we wspomnianych czterech obszarach istnienia. Ale jest też charakterystyczny dla naszych zajęć. Tkwiące w nich zaproszenie do rozmowy skierowane zostało nie tylko do prowadzących, ale przede wszystkim do aktywnych uczestników zajęć. Trzeba zauważyć, że odzew na owo zaproszenie nie pozostaje jedynie w sferze naszych pragnień. Może też mamy szczęście do otwartych serc i umysłów naszych studentek i studentów. Od początku zarysowujemy im cel naszych całorocznych deliberatoriów.

JK Dążymy do rekonstrukcji biografii człowieka, szukając przełomów w koewolucji, rozciągając myślenie na całość procesu życia. Przypisujemy szczególne znaczenie przełomowi osiadłości

skutkującemu formowaniem się cywilizacji. Pojawia się pytanie, w jakim stopniu rekonstrukcje historii, refleksja nad kolejnymi przekształceniami służą zrozumieniu wielkiego procesu życia. To nabiera szczególnego sensu współcześnie, gdy zaczynamy zdawać sobie sprawę z zagrożeń, jakie życiu zgotowała nasza cywilizacja. Czy w ogóle – wszelka cywilizacja... Wracamy do pytania o rolę przypadku.

Mam z tym pewien problem. Sprawy, o których mówimy, interesowały mnie dawno temu i teraz nie jestem pewien, czy moja wiedza jest aktualna. Moim przewodnikiem był Jacques Monod i pozwolę sobie na dłuższy cytat.

Początkowe wydarzenia elementarne, otwierające drogę ewolucji układów zachowawczych, jakimi są istoty żywe, są wydarzeniami na poziomie molekularnym, przypadkowymi, nie mającymi żadnego związku ze skutkami, do jakich może doprowadzić ich teleonomiczne funkcjonowanie.

Jednak pojedynczy, a jako taki nieprzewidywalny wypadek, raz wpisany w strukturę DNA, zostanie mechanicznie i wiernie odtworzony i przekazany, czyli powielony i przetransponowany zarazem w milionach i miliardach egzemplarzy. Wydobyty z królestwa czystego przypadku, przechodzi do królestwa konieczności, pewności najbardziej niepodważalnych. [...]

W istocie bowiem selekcja działa na wytwory przypadku i nie może czerpać skądinąd; działa ona jednak w dziedzinie ścisłych ograniczeń, z której przypadek jest wyłączony. Z tych właśnie ograniczeń, a nie z przypadku, ewolucja czerpie swoje na ogół rozwojowe ukierunkowanie, swoje kolejne zwycięstwa, uporządkowany rozwój, którego zdaje się być obrazem⁹.

Takie postawienie sprawy pozwalało mi przez długi czas spokojnie przyjmować zwroty i przewroty w kwestii ewolucji człowieka. Łatwo bowiem przychodziło mi kontynuowanie rozumowania, w którym następstwem przełomów (wyprostowanie, ogień, język...) było zróżnicowanie gatunku, kulturowa osobność i wielość cywilizacji. Teraz

⁹ Jacques Monod, *Konieczność i przypadek. Esej o filozofii biologii współczesnej*, tłum. J. Bukowski, Głos, Warszawa 1979, s. 77.